Rok XXXVII | Niedziela 21 grudnia 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 51

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

W dwa tysiące lat od urodzin Wergiliego.

Na bieżący rok przypadły dwa wielkie jubileusze, które mimo różnego charakteru są w czemś sobie pokrewne: stulecie niepodległości Grecji potrąca o kolebkę i ognisko kultury helleńskiej, Vergilius jest wykładnikiem tej kultury, przeszczepionej na grunt rzymski, a z ekspanzją Rzymu rozszerzonej na cały świat. Dwutysięczny okres, przerzucający nas nawet poza naszą rachubę czasu, jest w zwykłym porządku terminów jubileuszowych rzadkością prawie fenomenalną, jednak u Wergilego jakby w malarskim skrócie perspektywicznym odległość ta nie wydaje się tak daleka. I to nie wydaje się taką nie tylko oku włoskiemu, które pieści dziś miraż imperii Italo-Romani, ale i Francuzowi, który podczas uroczystości Wergiliuszowskich w Paryżu nawet przez usta przedstawiciela wojskowości nie wahał się wyznać: „choć 2.000 lat minęło, jest on nam całkiem bliski". I to powtórzą inne narody, nie romańskie, ale węzłem powinowactwa duchowego z kulturą Zachodu związane, jak przedewszystkiem my, którym świty renesansowe z katedry uniwersyteckiej różowiła poezja Wergiljusza, którym towarzyszyła za dni szczęśliwych w roli wypróbowanego przyjaciela, a w nieszczęściu krynicą smętnej była pociechy: „Troja na to upadła, by Rzym zrodziła", co posłanniczym wiewem literaturę naszą, a z nią całe pokolenia krzepiło.

Ale powie ktoś: To było i przeszło już do historji: — co jednak czasom dzisiejszym, zobojętniałym dla wszelkiej tradycji, zbliża Wergilego tak, że chętnie do niego się przyznają i jubileusz jego czczą obchodami? Czyżby w duszach powojennych silniejszy a tęskny znalazła oddźwięk zapowiedź z przed 20 wieków: *„Magnus ab integro nascitur ordo?"* Pewniejszą odpowiedź daje sam Wergiljusz, lepiej dziś znany i jego poezja, lepiej dziś rozumiana. Może nie bez słuszności zauważono, że gdy u Homera osobistość poety gubi się i wystarczają same poematy, przy lekturze Wergilego stosunek twórcy do jego tworów nieodparcie narzuca się czytelnikowi. Mniej był on odczuwany w czasach poprzednich, które widziały w Wergiljuszu poprostu naśladowcę Greków, a w tem zestawieniu z Grekami Bukoliki nie dociągały pierwowzoru Teokryta, Georgiki były łacińskim centonem z Hesioda i poetów aleksandryjskich, Eneida odbiciem Homera. Zewnętrzne cechy mogły wystarczać do wydania takiego sądu. Inaczej dziś, gdy krytyka literacka wchodzi w wewnętrzną strukturę tworzywa, jakie stało do dyspozycji poety i do źródła natchnienia, które go inspirowało. Dziś sięga się nawet do legendy związanej z jego urodzeniem: matka w drodze powrotnej z miasta (Mantui) na wieś (Andes) do swej farmy została zaskoczona wydaniem na świat dziecięcia, którego pierwszy występ był dosłownem zetknięciem się z ziemią italską, co pasowało je z góry na przyszłego piewcę tej macierzy-ziemicy. Do podobnej symboliki uciekają się Francuzi, powołując się na wypadnięcie małego Ronsarda z rąk piastunki na ziemię Wandei. Przecież i Laetitia w przynagleniu porodowem zadowolnić się musiała dywanem na ziemi, ale dywanem tkanym w sceny bohaterskie, jak narodzinom Aleksandra W. towarzyszyły grzmoty i pioruny, kiedy z łona matki Olympias wypadł na ziemię [illegible] *τον παντα κόσμον συγκινηθῆναι*. Prognostyk Wergiljuszowski wskazywałby na głęboko wkorzenioną wiarę w Wergilego jako poetę, który w sposób swoisty wczuł się w piękno przyrody italskiej, wpatrzył się i wsłuchał w życie jej mieszkańców, wmyślił się w bohaterską przeszłość kraju ojczystego. Potomność rozumiała i uczuciowo chwytała jego głos z nad grobu: *„cecini pascua rura duces"*.

Jeżeli w technicznem odmalowaniu poetyckich obrazów nakłada na swą paletę i elementa greckie, chłonione i wchłonione już przez jego epokę, to nie zaciera to indywidualności, którą wnosi do poezji, nie uwłacza oryginalności, którą od Fryderyka Leo i jego szkoły w literaturze rzymskiej się uznaje. Dziś maleją i nikną pobudki ustronne, które twórczość Wergilego miały uruchomiać. Idea Bukolik, później Georgik, z kolei Eneidy płynęła z ducha czasu. Pierwsze objawy przerafinowania cywilizacji, zwrot ku rolnictwu, nawiązanie teraźniejszości z przeszłością nasuwały się poecie jako tematy aktualne. Pasterze

jego to nie pasterze Teokryta i realizmu Teokrytowego, to zurbanizowani na modłę rzymską wieśniacy italscy. Jego idylla jest produktem rzymskim. Są nim jeszcze więcej Georgiki, owa *divini gloria ruris*, pean w cześć przyrody i radosnego z nią współżycia człowieka. On *imperat arvis* i w tem tkwi jego szczęście: *O fortunatos nimium*. Nostalgiczne do epoki Cincinatów i tradycyj rodzinnych prądy w społeczeństwie rzymskiem wraz z polityką Augusta wydały Eneidę. Vergilius trafił w nastroje chwili i żywione nadzieje w przyszłość, krystalizującą się w pojęciu *„Roma aeterna"*, które tylko w epoce takiego napięcia duchowego powstać mogło. Rękojmią dla Wergilego jest łaska bogów, których cześć, wysnutą z ducha rzymskiego, ujmuje Vergilius w Georgikach w przykazaniu: *In primis venerare deos!* Bohater Eneidy *pius Aeneas* z płonącej Troi unosi bogów, pod ich nieustanną opieką idzie na Italję i przyszły Rzym, a idzie *ducentibus fatis*, prawdziwie po rzymsku, jak i dzisiejsi Italczycy mają na zawołanie melancholijne *„il destino"*, nawet przy spóźnieniu się pociągu. Wierzy w znaki wróżebne, jak każdy zabobonny Rzymianin, co przeszło i na teraźniejszych Italów, skoro sam Duce ucieka się, jak mówią, do rad astrologicznych Roscoli'ego.

I kolejna systematyczność pracy cechuje Wergilego jako Rzymianina. Świat swej wyobraźni, zasilony wrażeniami pierwszej młodości, stroił w urocze obrazy Arkadji, gdzie nawet piękniej było niż w krainie arkadyjskiego Pana, — przecież on stworzył ten raj szczęśliwości, który pod nazwą Arkadji przejęli humaniści i rozsławili w przysłowione hasło: *Et ego in Arcadia...* Tęsknota za wsią oblewa zajęcia wiejskie jego ciepłem i pogodą. Na arenę rozgrywającej się w jego oczach historji stara się przenieść harmonję swej duszy. Na tem tle psychicznem jak na kanwie rozsnuwa wątek treściowy, wzbogacony owocami lektury, którą przetapia i asymiluje przy pomocy swej *„imagination auditive"*, jak ją Roiron nazywa.

Ale znaczenie Wergilego nie kończy się na jego charakterze rzymskim, nie kończy się na popularności, którą posiadł u współczesnych. On żyje życiem pogrobowem, jakiem żaden z pisarzy rzymskich poszczycić się nie może. Kończąca się starożytność przyznała mu w causerie Macrobiusa wszechmądrość. Wieki średnie, które widziały w nim także *„savio gentieche tutto seppe"* (mądrego poganina, który wszystko wie), poszły jeszcze dalej i zrobiły go czarodziejem. Humanizm wyrokiem Skaligera utrzymał go nad Homerem, ale już neohellenizm czyli renesans wtórny zepchnął go w cień Homera, choć Voltaire jeszcze utrzymywał, że jeżeli Homer wydał Wergilego, to jest on *„sans doute son plus bel ouvrage"* [1]. Tymczasem krytyka, zwłaszcza niemiecka była dlań nieubłaganie wroga, gdy narody romańskie miały dlań więcej pobłażania i zrozumienia i dotąd zachowały brzmienie jego imienia średniowieczne: Virgile, Virgilio. Ale z tych samych Niemiec wyszła reakcja przeciw pomniejszaniu Wergilego, które objęło i romantyków i uparcie się ich trzymało. Wbrew panującym uprzedzeniom dojrzano

[1]) „Jest on niewątpliwie najpiękniejszem jego dziełem".

Najnowsza literatura dla dzieci.

Tegoroczny plon gwiazdkowy nie jest zbyt obfity. I nic dziwnego. Kryzys ekonomiczny dotknął przedewszystkiem te gałęzie produkcji, które można zaliczyć do kategorji luksusowych. A książka dziś — powiedzmy bez przesady — jest luksusem. Zwłaszcza książka dla dziecka. Tu wszystko musi być — określimy to po warszawsku — pierwsza klasa! Autor, ilustrator, druk, papier, oprawa. Weźmy np. pierwszą z brzegu nowość, wydaną przez *Czarneckiego* w Krakowie.

Autorka znana w tym dziale literatury jako talent pierwszorzędny — *Ewa Szelburg*, ilustratorka: *Anna Gramatyka Ostrowska*. Nazwiska mówią same za siebie. Wierszyki prześliczne, opisujące zainteresowania *„Naszego synusia"*, ilustracje swojskie polskie, przeważnie na motywach ludowych. Zamiast papieru zwykłego użyto doborowego kartonu. Oprawa luksusowa. Cena: 12 zł., słowami złotych dwanaście!

Kogo dziś stać na taki luksus? Książeczka bowiem zawiera ledwie kilkanaście kartonów.

Nawiasowo nadmienić należy, że nietylko kryzys ekonomiczny, drożyzna robocizny, ale i inne czynniki wpływają na rynek wydawniczy. Należy tu poniekąd i radjo. Specjalne audycje muzyczne, słuchowiska, pogadanki i t. p. stanowią dla dziatwy bardzo miłą i pożyteczną rozrywkę. Poco kupować książkę z bajkami, skoro tę bajkę słyszeć można przez radjo. A co żywe słowo — to nie martwa litera! Dzieciom młodszym muszą czytać bajki osoby starsze i tracić czas na to. Przy głośniku wysiłek ten jest zbyteczny. Ilustracje? No, spodziewać się można, że najdalej za lat pięć będziemy mieli i obrazki przez radjo. Dziecko zobaczy tedy na ekranie tańczące krasnoludki, usłyszy ich mowę, będzie się zachwycało śpiewającą syreną i wjazdem królewicza na szklaną górę.

Mimo to książka zostanie — książką, przetrwa wszystko niezniszczalna jej czarodziejska moc i urok.

Weźmy do ręki *„Nowe baśnie tysiąc jednej nocy"*, wydane świeżo przez Ossolineum w przepięknej, wytwornej szacie jak zresztą wszystkie publikacje tej arystokratycznej instytucji wydawniczej.

Ile tam cudowności w tych baśniach wschodnich, jaki polot fantazji z podróży dwu szlachetnych młodzieńców Seifa i Saida, jaka plastyka w opowieściach o Hasanie złotniku, o kupcu Achmedzie, o czarodzieju i piekarczyku... Cudowne kryształowe pałace wschodu, zamki zaklęte, urocze królewny, nieustraszeni królewicze... Perły, djamenty, szmaragdy, wschodnie tkaniny, cudne ogrody... Skąd to wszystko zasłyszał autor, czy sam widział, sam przeżył? Można go zapytać, chodzi po Lwowie i nazywa się *Seweryn Przybylski*.

Nasi krytycy literatury dla dzieci bardzo wysoko cenią baśń jako czynnik kształcący i rozwijający fantazję. Zgadzam się, ale pod warunkiem, że akcja baśni powinna się odbywać za siódmą górą i dziewiątą rzeką i jeżeli nie będzie w niej zadużo smoków, potworów i djabłów a przedewszystkiem grozy. Takie też baśnie daje dzieciom *Przybylski*. Rysunki *Gramatyki Ostrowskiej* w całej pełni artystyczne. Drugą nowością wydaną przez tę zasłużoną firmę jest *„Pamiętnik kurczątka"* *Idy Buccuni* w wytwornem tłumaczeniu *Marji Oleksińskiej* z ilustracjami *St. Matusiaka*.

w Wergiljuszu artyzm, który jest wartością wyższą ponad jakieś podobieństwa i reminiscencje, a który jest bezwzględną własnością Wergilego: dojrzano tendencję daleko wychodzącą poza myśl rzekomego dorównania Grekom w rodzajach, których brakowało poezji rzymskiej; otwarły się oczy na rzymskość twórczości Wergilego od umiłowania ziemi i jej mieszkańców do kultu przeszłości i jej kontynuacji w rządach Augusta. Takiego spojrzenia na historję Rzymu dotąd nie było. Ta ewokacja przeszłości nie jest pozbawiona aluzyj współczesnych, które nauka dziś odkrywa. Żeby jedną wspomnieć: Eneasz nie gubi się jak Antonjusz w objęciach Kleopatry, ale jak Oktawjan wyrywa się i porzuca Dydonę, by dopełnić przeznaczeń.

O wiele wieków później ziomek Wergilego, bo kremończyk Stradivarius, zaklął tajemnicę tonów w zagadkowy instrument: Vergilius na strunach swej lutni, długo nie odgadnionej, wygrał swe pieśni pod natchnieniem Muzy jak w mozaice afrykańskiej. Urok jego poezji idzie poprzez wieki w audycji skomponowanej *sub specie continuitatis*. Nasze czasy dają jej szczególniejsze warunki jasnego odbioru. Gdy wykrzyk Gallusa w 10. Eklodze: *„Omnia vincit amor“*, właściwy duchowi epoki hellenistycznej i nam nie brzmi obco, to pojęcie pracy, jakie daje Vergilius w I ks. Georgik, pracy jako czynnika wyzwolenia kulturalnego i postępu, dziwne dla człowieka starożytnego, który wszelką pracę spychał na niewolników, a specjalnie dla Rzymianina, który tylko sprawy publiczne uważał za *negotia*, to pojęcie jest koncepcją, którą nasze czasy zrozumieć i należycie ocenić są powołane. Rzeźbiarz naszych czasów Meunier wykuł typ robotnika, który monumentalnością kształtów mówi to samo, co gloryfikacja pracy u Wergilego. Może i to nie jest przypadkiem, że w sam rok jubileuszowy Wergilego, nawet w miesiącu październiku, na Kapitolu obradował kongres międzynarodowego Instytutu rolniczego, mającego siedzibę w Rzymie, gdzie przed 2.000 lat najpiękniejsza wybrzmiała pieśń o roli, a gdzie w naszych czasach rozegrała się zwycięska *„battaglia del grano“*. Tak ten daleki Vergilius zazębia się wielokrotnie w nasze czasy.

O Mistralu powiedział niedawno francuski minister oświaty Lautier, że genjusz jego nie zna żadnych granic, że złączył się z Homerem, Wergiljuszem, Dantem, Shakespearem i Goethem, że żyje w tem niebie empirejskiem, które Wiktor Hugo nazwał „krainą równych“. Do tych słów uniesień, które objęły i Wergiljusza, dośpiewa sobie każdy, że jednak Wergilego właśnie ci „równi“ okrzyknęli *„altissimo“*.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Czerwony narkotyk.

Mój artykuł „Kościół mi jeść nie da“ w nr. 39 Gaz. Kośc. z r. b., jak widzę, był na czasie. Wkrótce bowiem po pojawieniu się tegoż artykułu przekonałem się, że księży zainteresował; ale zarazem przekonałem się, co zresztą było do przewidzenia, że wielu nie przekonał.

Autorka umie znakomicie wniknąć w psychologję zwierząt. Jej bohater, najzwyklejszy kogucik, pieszczony przez zacną i rozsądną matronę — kwokę oraz przez domowników — przechodzi rozmaite kogucie tragedje. Dano go np. do innych gospodarzy, potem ukradli go złodzieje i sprzedali na targu znowu w obce ręce.

Opowieść w formie pamiętnika bardzo zajmująca, ale zawiele w niej morałów, zwłaszcza przy końcu. Wydanie książki wytworne. Rysunki wykonane prześlicznie.

Podobną książkę *Anny Sewell*, ale dla starszej młodzieży przełożyła z ang. *Kozietkowa*. Tytuł *„Mój kary“ Pamiętnik konia*. Wydał *Szylig* w Warszawie. We Lwowie Malinowski.

Juljan *Ejsmond* przemawia do dziatwy niestety już z poza grobu, poetyckim językiem, opisując *„Przygody wiewióreczki“*. Okropnie miluchne jest to zwinne, ruchliwe, dowcipne stworzonko, wydobyte z gniazda przez dwu łobuzów i sprzedane bogatej jasnowłosej pani, matce dwu sympatycznych malców. Ci polubili zwierzątko — niestety, gdy rudy ulubieniec dojrzał — porzucił gościnny dom i uciekł w las, by łożyć sobie tam ognisko rodzinne. Zupełnie tak, jak *„Zew krwi“* Londona. Ilustrował książkę Mikołaj *Wisznicki*. Wydała księgarnia *Jakubowskiego* we Lwowie.

Najpopularniejsza dziś i niezwykle utalentowana pisarka dla dzieci Janina *Porazińska* wydała w tej samej firmie *„Dziewięć płaczek nieboraczek“* z ilustr. *Wisznickiego*. Treść oparta na wierzeniach ludowych. Jeżeli matka chce uspokoić płaksiwe dziecko, musi zrobić z gałganków 9 laleczek i podrzucić je obcym ludziom. Wówczas jej dziecko przestanie płakać, ale natomiast będą się darły niemiłosiernie tamte obce, którym gałganki podrzucono.

Jest w tej opowieści dużo humoru, jest nauka moralna wyprowadzona bardzo zręcznie i logicznie. Język skrzy się jak brylanty prawdziwą poezją, ale styl do pewnego stopnia gwarowy. Wiele wyrazów dla dzieci miejskich jest może niezrozumiałych, np. *proszulka, krzykul, parciane torbięta, krzynka, naści* i t. p. Do fantazji poetki doskonale dostosowane są rysunki pełne ruchu i wyrazu, a wszystkie swojskie, polskie. Nawet grosz, który daje gosposia babulence jest, jak mówi autorka, *rzetelny, bo polski.*

Najwięcej wydaje co roku dla dzieci firma *M. Arct* w Warszawie. Wydawnictwa jej odznaczają się przedewszystkiem taniością pomimo bardzo starannej szaty zewnętrznej i licznych ilustracyj. Firma ta skupiła wszystkie utwory dla dzieci *Konopnickiej*. Obecnie ukazał się w nowej szacie zbiorek tej pieśniarki ludowej p. t. *„W domu i świecie“*, obejmujący 60 utworów poetyckich, przeważnie już powszechnie znanych. *„Jak szła Wisła do morza“*, *„Jałmużna myśli“*, *„Nasza książeczka“*, *„Pacierz dzieci“*, *„Chrystus i dzieci“*. W zbiorku zresztą zawiele płaczliwych wierszyków o sierotach. W tym samym formacie wydał *Arct Or-Ota „Światek dziecięcy“*, z jednobarwnemi jak i w poprzedniej ilustracjami *Romeykówny*. Wiersze karmelkowe nadają się znakomicie do deklamacyj na różne okoliczności.

Dla dzieci starszych wydał *Arct* powieść *Wren'a* p. t. *„Beau Geste“*, w tłumaczeniu z ang. *Taylora*. Akcja powieści rozgrywa się wśród szeregów franc. legji cudzoziemskiej w Afryce i bohater-ochotnik prze-

I tak w związku z moim artykułem słyszałem zdania, że nie można socjalistów „pobożnych" tak traktować, jak pisałem, ale należy ich zostawić w pokoju. Dlaczego? „Jakże socjalistów (tłumaczą moi oponenci) w parafji traktować jako socjalistów, jeżeli oni np. sprawiają do kościoła rozmaite paramenty, jeżeli najwięcej pomagają przy budowie kościoła, jak np. w Kowlu, jeżeli nawet baldachim przy procesji noszą (!!), jeżeli księży przy jakiejś okazji u siebie goszczą i przyjmują jak najlepiej i dają obfitą jałmużnę? — Trzeba więc dać spokój z piętnowaniem, nie rozgrzeszaniem, usuwaniem od funkcyj kościelnych „pobożnych" socjalistów, bo oni więcej księdzu proboszczowi nieraz pomogą, niż ślamazarni parafjanie pobożni, nie-socjaliści. Nie trzeba takich socjalistów zrażać, od kościoła odpędzać, ale ich przyciągnąć". Oto racje, które mają zbić moje argumenty w artykule „Kościół mi jeść nie da". A nawet znam wypadek, gdzie poważny kapłan publicznie na zebraniu bronił wiejskich socjalistów, jako katolików, którzy przecie nie są wrogami Kościoła, — tylko ich przewódcy, co chyba obecnych socjalistów utrwaliło w ich błędach. Co mówi na to praktyka i życie?

Oto fakty. Znam proboszcza, który miał spokojną, górską parafijkę i pracował sobie spokojnie długie lata. Aż zjawiło się we wsi dwu socjalistów, jeden inżynier, drugi pomocnik jego, którzy założyli tartak. Do proboszcza odnosili się bardzo grzecznie, szli mu na rękę. Gdy tartak wybudowali, dali hojną ofiarę na Mszę św. i prosili, by ksiądz tartak poświęcił. Do kościoła czasem chodzili; — do Sakramentów św. nie. Tymczasem pomalutku robili swoje. Gdy proboszcz zorganizował miejscowych robotników w katolickiem stowarzyszeniu robotniczem, na razie cicho siedzieli. Tymczasem jeden z nich tj. inżynier umarł. Wtedy jego towarzysz pozostały sprawił mu pogrzeb i nie żałował ofiary przytem dla proboszcza. Dodaję, że z trudnością dało się nakłonić owego inżyniera do przyjęcia ostatnich Sakramentów.

Jeszcze przez jakiś czas ów pozostały socjalista dawał raz lub dwa razy do roku hojną ofiarę na Mszę św. i gdy proboszcz przeprowadzał roboty koło kościoła, chętnie pomagał, a nawet dawał darmo robotników. Tymczasem jednak prowadził po cichu swoją robotę. Narkotykiem ofiarności dla kościoła usypiał czujność pasterza. Gdy się atoli poczuł na siłach, najpierw przeciągnął wszystkich robotników tartaku i innych do partji socjalistycznej i zmusił ich pod groźą wydalenia do należenia do niej — słowem rozbił proboszczowi organizację robotników katolic. Następnie wdał się w romans z miejscową sklepikarką i dawał wprost publiczne zgorszenie. A kiedy już za dużo było tego i proboszcz raz w rozmowie prosił go, by tego zaniechał, powiedział mu, by sobie pilnował służby plebańskiej, nie jego. Następnie, gdy się zbliżyły wybory, agitował w iście szalony sposób po parafji. Tak, jak to umieją radykali, oszustwem, podburzaniem, kłamstwem, podarunkami, obietnicami gruntów dworskich i księżych, krzykiem i zwa-

---

chodzi różne koleje i zwalcza niebezpieczeństwa jak na obrazie w kinie. Opisów przyrody prawie żadnych. Wielka szkoda!

Nakładem tej firmy wyszły obecnie (w 2, 3, a nawet 4 wydania) *„Perły księżniczki Maji"* *Buyno-Arctowej*, *„Życie dla Ojczyzny"* *Gomulickiego*, *„Nasz plac"* *Janowskiego*, *„Złota Elżunia"* *Marlitta* i *„Podania o starożytnych półbogach i bohaterach Greków i Rzymian"*, według *Heya*.

Zasłużona dla naszej kultury *Księgarnia św. Wojciecha* w Poznaniu daje dla młodszych dzieci dwie prześliczne publikacje a to *Schmidt-Pauli „Chleb i róże"*. Książeczka ta jest pierwszą z cyklu żywotów świętych dla dzieci i opiewa życie św. Elżbiety węgierskiej. Na szczególniejszą uwagę zasługują obrazki Marji *Jaroszyńskiej*, ilustrujące sceny z życia obyczajowego w średniowieczu. Drugą z tego cyklu nowością jest *Heleny Pages „Siewca radości"*. Siewca ów, to św. Filip Nereusz, założyciel zakonu oratorjanów. Ilustracje Jaroszyńskiej. Należy powitać z radością nowy, u nas prawie zupełnie zaniedbany dział literatury treści religijnej dla dzieci. Dziecko bowiem karmiono w ostatnich czasach zbyt obficie literaturą demoniczną o smokach okropnych, czarownicach z Łysej Góry, djabłach wcielonych, różnych złych duchach błąkających się po naszych lasach, polach, ogrodach, nawet w chatach wiejskich. Jeżeli idzie o motyw fantazji i cudowności poetyckiej — nie braknie jej chyba w legendach i wogóle w poezji religijnej.

Dla starszych dzieci wydała ta firma powieść *Bousets'a „Marek w lesie"*, w tłumaczeniu lwowianki Hel. *Sroczyńskiej*. Marek test sierotą bezdomnym, znalazł jednak opiekę w szałasie leśnym, nie u czarownicy, lecz u świętobliwej babulinki, która go przyjęła i wychowała troskliwie. Z wielkiem zainteresowaniem będą śledziły dzieci losy sieroty-chłopczyka i będą z nim razem przeżywały cuda przyrody w głębi boru.

„Losy pieska Bobika" od Franciszkanów, opisał *Atkinson*, przełożyła Marja *Przyborowska*. Ilustracje *Mackiewicza*. Nielada ciekawy musiał być żywot tego miluchnego czworonoga, skoro wystawiono na jego cześć pomnik w mieście Edynburgu.

Trzecią nową powieścią, wydaną przez Księgarnię św. Wojciecha jest Stanisława *Ochockiego „Tajemnicza dziewczynka"*, która cudem uszła z piekła bolszewickiego i wychowuje się w Warszawie pod ciągłą grozą, że szpiedzy bolszewiccy ją wykryją i zgładzą ze świata. Obawy jednak rozwiały się, gdy po wielu dniach niepokoju i tęsknoty odnaleźli ją kochający rodzice. Dla starszej dziatwy daje S. *Jeleński* przepiękną opowieść z życia Chrystusa p. t. *„O siódmej godzinie"*, z ilustracjami *Stanisławskiej*. Autor opisuje prześlicznym stylem ważniejsze wydarzenia z życia Chrystusa, najobszerniej zaś zajmuje się obrzędami w czasie godów weselnych w Kanie Galilejskiej i cudem przemiany wody w wino. Książeczka warta jest rozpowszechnienia między dzisiejszą młodzieżą zwłaszcza po miastach.

Godzi się wspomnieć, że wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha odznaczają się niezwykłą starannością w wykonaniu zewnętrznem. Druk, papier, ryciny rotograwurowe, estetyczna oprawa — wszystko jakości pierwszorzędnej, a ceny stosunkowo dość niskie.

Firma zasobna może sobie pozwolić na tę sta-

laniem wszystkiego złego na świecie i biedy chłopskiej czy robotniczej na „panów i księży“ itp głupimi frazesami, by całą przeciągnąć na stronę socjalistów. A kiedy mimo to niewiele zyskał głosów ,zaczął urządzać na złość proboszczowi festyny w miejscu, na które ściągał socjalistów ze sąsiedniego miasta i na których demoralizowali miejscowe dziewczęta. Oprócz tego urządzał rodzaj odczytów, których tematy były takie, jak: „Człowiek pochodzi od małpy“, „Człowiek nie ma duszy“ itp — a kiedy proboszcz nie dopuścił go na ojca chrzestnego to w kościele krzyczał i ubliżał proboszczowi, a następnie wpadł na plebanję i chciał drzwi rozbić. Następnie burzył w parafji, robił donosy fałszywe na proboszcza do starostwa, pisał o nim do „Sztandaru chłopskiego“ do „Naprzodu“ itp.

Oto obrazek „pobożnego socjalisty“ Taki, tak długo daje ofiary, idzie księdzu na rękę w rzeczach materjalnych (nie w duchowych), dopóki ksiądz nie tknie jego przekonań, jego „labu“ czerwonego i dopóki mu nie przeszkadza w jego robocie Ale, gdy tylko duszpasterz wystąpi przeciw socjalizmowi, gdy zwłaszcza upomni socjalistę, albo, gdy mu psuje robotę czerwoną, wtedy maska spada, rękawiczki się zdejmuje i socjalista zaczyna inaczej gadać. To jest obrazek z praktyki życia.

Z mojego artykułu nie wynikało, by socjalistów, garnących się do kościoła, zrażać, by dlatego, że ktoś jest socjalistą, do niego nie mówić, np. po kolędzie nie wstąpić, do kościoła daru nie przyjąć. Mnie chodziło o to, aby pasterz bronił swe owce przed zarazą socjalistyczną, aby je ostrzegał i nie zostawiał ich w błędnem przekonaniu „in bona fide“, że socjalizm da się pogodzić z katolicyzmem i wogóle z chrześcijaństwem, że można być socjalistą i dobrym katolikiem, że socjalizm jest jedyną partją, broniącą robotników i że wszystko dobre, co uzyskali zawdzięczają oni socjalizmowi.

Mojem zdaniem, jeśli chodzi o funkcje kościelne, nie powinno się np. brać darów do kościoła od socjalistów, jako takich, a tem mniej od stowarzyszeń czerwonych, np. od towarzystwa kolejarzy, które jest czerwone: a jeśli się bierze, należałoby zaznaczyć, że się przyjmuje ten dar od parafjan katolików, a nie od socjalistów jako partji, albo daru lepiej nie przyjmować. Również nie należałoby dopuszczać socjalistów np. do noszenia baldachimu, gdyż to bałamuci parafjan nie socjalistów i jest niejako wskazówką, że socjalizm godzi się z religją katolicką i z nabożnością. Należałoby takim „pobożnym“ socjalistom powiedzieć, że „dopóki panowie nie wypiszecie się ze związku względnie z partji czerwonej czy radykalnej, nie będziecie baldachimu nosili“. Zapewne i między naszymi socjalistami czy kolejarzami, czy robotnikami, olbrzymia część dotąd jest przywiązana do Kościoła i nie chce z nim zrywać i że gdyby oni mogli zrozumieć, czego chce i czem jest socjalizm, toby od niego się oderwali. Ale oni tego nie rozumieją, względnie rozumieć nie chcą, gdyż ich prowodyrzy bałamucą, że oni nie powstają przeciw wierze katolickiej, ale przeciw naduży-

---

ranność i dać dowód, że wydawnictwa polskie nie ustępują zagranicznym.

Książnica-Atlas daje dwie nowości na rynek gwiazdkowy. Dla dziatwy młodszej napisała Halina *Górska* typowo średniowieczny utwór *„O księciu Gottfrydzie rycerzu gwiazdy wigilijnej“*. — Dwanaście cudownych opowieści przez mistrza Johannesa Sarabandusa, astrologa króla jegomości spisanych.

Bohaterem jest niesłychanie szlachetny jak wogóle rycerz idealny średniowiecza, ale tło okropne. Są tam wilkołaki i djabły i czarnoksiężnicy straszliwi, i potwory wszelakie, z któremi bohaterski rycerzyk rozprawiać się musi. I dziwy okropne w przyrodzie, jak naprzykład bałwany morskie, które się zmieniły w straszliwe góry, a grzbiety ich aż pod niebem się strzępiły i wreszcie niby stado wściekłych rumaków o rozwianych, śnieżnych grzywach na rycerzy wroga runęły w oczach zdrętwiałego ze zgrozy ludu i pogrzebały ich, że śladu nawet nie zostało! Albo taki opis rezydencji djabelskiej: „Chaty djabłów nie miały okien, ściany zaś poczernione smołą, bo zły duch białej barwy nie lubi Każdą z chat otaczał ogródek. Miast słoneczników rosły w nich na wysokich łodygach głowy ludzkie, z błyszczącemi, zielonemi oczyma. Drzewa miały liście w kształcie rozczapierzonych palców z drapieżnemi pazurami, które się nieustannie kurczyły i prostowały. Ganki oplatały kłębowiska wężów niby rośliny pnące. Izba wewnątrz zupełnie ciemna, tylko na środku paliło się wielkie ognisko, przy którem siedziała wiedźma o twarzy żółtej jak cytryna, oczach jarzących się jak u kota, długim haczykowatym nosie i jednym zielonym zębie, który jej ze szpetnej gęby aż na brodę wyłaził“.

Opisy takie budzą w duszy młodocianego czytelnika tak zwane uczucie ujemne: obawa, strach, przerażenie, groza. Powtarzają się niezawodnie i w snach. Czy to wpływa dodatnio na system nerwowy?

— Skądże znowu — odpowiadają zwolennicy fantasmagoryj — dziecko się tem nie przejmuje.

I tu należałoby się zdecydować na jedno: Albo książka powinna mieć wpływ na stan uczuciowy czytelnika, albo... nie. Jeżeli nie, cóż w takim razie warta jest lektura?

Jakże inaczej będzie działała na stan emocjonalny młodzieży.

Druga nowość świetnie rozwijającej się Bibljoteki *„Iskier“* jest to Janusza *Meissnera „Licznik z czerwoną strzałką“*, nowele lotnicze. Wydała Książnica-Atlas.

Ile wzruszeń da książeczka tym wszystkim, którzy skoro tylko usłyszą motor samolotu, zadzierają nosy do góry i rwą się jak ptaki do podniebnych lotów

Książkę Meissnera opartą na własnych przeżyciach i doświadczeniach lotniczych, napisaną prześlicznym stylem — powita starsza młodzież z prawdziwą radością.

Takiej właśnie lektury — dla młodzieży nam potrzeba, a nie opisów jakichś awanturniczych wypraw częstokroć „bez pieniędzy“ w egzotyczne kraje, nie majaczeń chorobliwych, wchodzących w zakres psychopatologji, nie bzdurstw baśniowych wedle recepty, co tam komuś ślina na język przyniesie.

Państwu naszemu potrzeba obywateli uczciwych, nie oszustów i wykpigroszów, potrzeba ludzi ze zdrowemi nerwami, a nie neurasteników wykolejonych przez nieodpowiednią lekturę w zaraniu życia.

Kazimierz Króliński.

ciom księży i biskupów, — a zarazem zapewniają, że naprawdę nieraz socjaliści przez swe starania przyczyniają się do poprawy ich bytu materjalnego. Jednakże rzeczą duszpasterzy jest maluczkich i ciemnych pouczać i przestrzegać, a nie zostawiać w błędzie, tem mniej z obawy narażenia się krzykaczom czerwonym, utwierdzać przez swą bierność wielu w ich błędzie.

Doskonale w „Polsce" pisze o tem dr. Maksymiljan Thullie w swym artykule: „Współpraca z lewicą": „Cieszy się p. O., że kolejarze socjaliści w Kowlu dopomagają czynnie do wzniesienia świątyni katolickiej. Bardzo to ładnie z ich strony, ale to dowodzi tylko, że ci katolicy socjaliści nie zdają sobie sprawy ani z zasad katolickich, ani socjalistycznych, a nie można się tem ubezpieczać, bo ich przewódcy socjalistyczni potrafią im powoli wytłumaczyć, że aby walczyć skutecznie z nadużyciami kleru (?), trzeba znieść konkordat i ograniczyć do minimum wpływ księdza w szkole; potrafią wytłumaczyć potrzebę rozwodów i bezkarności spędzania płodu, ozwolą im jeszcze jakiś czas chodzić do kościoła i nawet dawać składki na kościół, ale użyją ich głosów do walki z Kościołem. Niema sojuszu między synami Kościoła a jego przeciwnikami". („Polska" 7.X 1930 Nr. 275).

Na zakończenie dodaję parę zdań od powag w tej sprawie: „Dopóki socjalna demokracja jest i pozostanie tem, czem była dotąd, — dopóty grzech, ściśle biorąc, ciężki popełnia ten, kto wstępuje do partji lub organizacji socjalistycznej". („Kościół a polityka" Prof. L. Koplera, tłum. X. J. Korzonkiewicz, str. 45). Biskupi holenderscy piszą: „Katolik, który przyjął naukę anarchistów lub socjalistów i który wie, że to uczynił, nie może być dłużej uważany za członka Kościoła (tamże str. 47). A biskupi niemieccy piszą: „Kto trzyma z Chrystusem i Jego Kościołem, ten nie może trzymać z socjalizmem. Albo, albo". (tamże str. 62). *Pleban.*

Refleksje powyborcze.

(Dokończenie.)

Jak już powiedzieliśmy (w nrze 49, str. 537) nie można jeszcze nic pewnego powiedzieć o wyniku wyborów ostatnich, dopóki nowy sejm i senat nie rozpoczną swej pracy, a w szczególności, dopóki stronnictwo ich największe nie odsłoni swego oblicza i nie ogłosi swego programu. To tylko musimy stwierdzić z ubolewaniem, że ogromna część naszych katolików albo nie głosowała wcale (według „Gazety Warszawskiej" nie głosowało tam do sejmu 250.000 osób, a do senatu na 480.000 uprawnionych głosowało tylko 250.000), albo na listy mieszane, na których były (obok katolików, po części niepewnych) nazwiska żydów i innych nieprzyjaciół Kościoła — pomimo, że odezwy XX. Biskupów i pisma katolickie wzywały do głosowania tylko na katolików, mających potrzebne kwalifikacje i zasługujących na zaufanie. Nie myślimy wprawdzie zaprzeczać, że w pewnych warunkach etyka katolicka zezwala na poparcie takich list mieszanych (por. artykuł X. dra Lubelskiego w Gaz. Kość. z r. 1928 str. 176 n. i Noldin'a, Summa theologiae moralis, De praeceptis 1926, str. 309), jeżeli zachodzi ważna proporcjonalnie przyczyna, a taka zachodzi w następujących trzech wypadkach:

1. Jeżeli głosuje się na listę mieszaną dla udaremnienia wyboru gorszych jeszcze posłów czy radnych. Wolno więc głosować na listę mieszaną, na której znajdują się kandydaci dobrzy i źli, katolicy i wrogowie Kościoła, by zapobiec przejściu listy, na której znajdują się sami wrogowie Kościoła (np. socjaliści, komuniści).

2. Jeżeli tylko przez głosowanie na listę mieszaną można mieć nadzieję wyboru części dobrych posłów, — co ma miejsce przy wspólnych, kompromisowych listach wyborczych, gdy lista czysto katolicka nie ma szans zwycięstwa, lub tylko minimalne, np. na kresach wschodnich lub w niektórych okręgach zradykalizowanych albo w niektórych miastach przy wyborach do rad gminnych.

3. Jeżeli słusznie można spodziewać się z głosowania na taką listę wielkiej korzyści dla państwa (np. uniknięcie anarchji, złej gospodarki, rewolucji itd.), a nie zachodzi obawa większego niebezpieczeństwa dla Kościoła, gdy np. kandydaci nie-katolicy przyrzekają szanować prawa i zasady Kościoła lub gdy jego wrogowie znajdują się na dalszych wątpliwych lub wcale niepewnych miejscach listy.

W tych wypadkach wolno katolikowi głosować na listę mieszaną, oczywiście tylko wtedy, jeżeli niema listy czysto katolickiej, mającej widoki zwycięstwa i dającej kandydatów rękojmię uczciwej i pożytecznej ich pracy, gdyż w tym wypadku, katolicy wyłącznie tylko na tę listę powinni głosować.

Wobec tego nie możemy wydawać stanowczych sądów ujemnych o tych wszystkich bardzo licznych wypadkach, w których głosowano przy wyborach ostatnich na listy mieszane i obdarzono w ten sposób mandatami kandydatów pod względem religijnym całkiem niewyraźnych albo zdeklarowanych przeciwników Kościoła. Musimy jednak dalej uświadamiać wiernych o wielkich obowiązkach, jakie powinni spełniać, ilekroć wzywa się ich do udziału w wyborach: że powinni starać się dobrze poznać kandydatów, jakie są ich przekonania religijne, jaka była działalność ich dotychczasowa i żądać od nich zobowiązania pisemnego (jak pisaliśmy przed wyborami), że będą bronili praw Kościoła, że będą zwalczali zakusy do usunięcia religji ze szkół państwowych i do osłabienia jej wpływu, do wprowadzenia rozwodów i t. d. Powinniśmy także wszyscy, a zwłaszcza my kapłani osądzać krytycznie programy i dekrety rządowe i unikać rozdziału na partję pro-rządową i drugą, opozycyjną. Rozdział taki wywołuje zamieszanie w pojęciach wiernych, którzy nie potrafią rozróżnić, po której stronie jest słuszność i ocenić krytycznie argumentów jednej partji i drugiej[1].

[1]) Sądzimy, że warto tu uwzględnić przemówienie, które wygłosił hr. Franciszek Potocki, przedstawiciel Ministerstwa W. R. i O. P. w czasie ingresu J. E. X. Biskupa śląskiego dra Adamskiego. Składając mu życzenia, podkreślił, że nieodzowna jest współpraca wszystkich sił aktywnych i twórczych, a zwłaszcza Kościoła i państwa. Dlatego zaś dodał następujące uwagi krytyczne: „Niestety nie zawsze i nie wszędzie odpowiadano

Czytaliśmy np. w jednem z pism naszych twierdzenie, iż powinniśmy już dlatego popierać rząd obecny, że ten zaczął teraz występować energicznie przeciw destrukcyjnej robocie ukraińców; jakgdyby żaden inny rząd polski tego nie potrafił — może jeszcze lepiej! Można przecież w niejednym punkcie zgadzać się z rządem obecnym, ale i najwięksi jego zwolennicy nie mogą skutecznie obronić wszystkiego, co ten rząd wymyślił i zrobił dotychczas, ani odeprzeć choćby tylko tych zarzutów, które podnieśliśmy w naszych „Refleksjach“. A moglibyśmy dodać jeszcze wiele innych, że tylko przypomnimy np. sprawę pensji emerytalnej księży parafjalnych (por. art. w „Gaz. Kośc.“ w n-rze 11 z r. b., str. 164). Na pensje te przeznaczono narazie w konkordacie tylko 254.117 zł. rocznie dla wszystkich trzech obrządków. Otóż nie wiemy, ilu jest obecnie emerytów we wszystkich diecezjach Rzpltej, ale przypuszczamy, że będzie ich prawdopodobnie około 500, a w takim razie wypadnie na jednego 580 zł. Ponieważ jednak Najprzew. Ordynarjaty otrzymują, jak wiadomo, ryczałtowo kwoty pensyjne dla swoich diecezyj i mogą je rozdzielać według swego uznania, więc jednym daje się mniej, drugim więcej, ale żaden nie może dostawać pensji, wystarczającej na wszystkie potrzeby. Jeden ze znanych nam proboszczów pobiera 130 zł. miesięcznie, drugi dostawał 90, inni 50. A tymczasem mieszkanie jednopokojowe kosztuje dziś we Lwowie przynajmniej 60—80 zł. miesięcznie, a nadto żądają właściciele domów od szukających dopiero mieszkania zapłaty zgóry za rok lub co najmniej za kilka miesięcy, a nowa sutanna kosztuje 160, paletot 300 zł. i t. d. Czyż w takich warunkach można mówić o tem, że państwo dba choć cokolwiek o los księży spracowanych, niezdolnych już do żadnej pracy albo nawet i do odprawiania Mszy św.? — Kto z nich nie ma majątku, — a księży bogatych jest dziś bardzo mało — i nie znajdzie pomocy u zamożnych krewnych lub konfratrów, jest poprostu nędzarzem i nawet musi skończyć ciężkie swoje życie.

Nic też dziwnego, że Władze duchowne nie wysyłają na emeryturę proboszczów starych i już całkiem niedołężnych, — pomimo utyskiwania parafjan i pomimo nadmiaru pracy, która wtedy spada na wikarych, bo nie chcą ich skazywać na nędzę i poniewierkę. Są poprawdzie tu i ówdzie domy dla księży emerytów, ale ci nie mogą tam otrzymywać bezpłatnie żywności i odzieży, choćby najskromniejszej, bo brak na to funduszów.

władzom państwowym za zaufanie, które one okazywały. Są smutne przykłady, że nie wszyscy chcieli nawet zrozumieć, że za zaufanie odpłaca się co najmniej lojalnością postępowania(!). Następstwem takiego stanu rzeczy nie może być nic innego, jak tylko szkoda obopólna dla obu zainteresowanych stron. Historja zaś poucza, że taka właśnie szkoda zawsze powstawała, ilekroć próbowano zapoznawać jedną wspaniałą tradycję Kościoła, a mianowicie jego zrozumienie dla rzeczywistych potrzeb państwa“.

Oto jeden przykład owej niekrytycznej frazeologji, która ma być krytyką przedmiotową i bezstronną działalności władz kościelnych! Kiedyż to ona miała być „nielojalna“ i kiedy one okazywały „niezrozumienie dla potrzeb państwa“?! — Czy obrona wiary katolickiej i religijnego wychowania młodzieży, albo ocena ujemna odczytów Kaden-Bandrowskiego itp. dowodzi może „niezrozumienia potrzeb państwa“? *Dop. autora.*

Musimy więc koniecznie żądać znacznego podwyższenia śmiesznie drobnej — stosunkowo — kwoty, przeznaczonej na emerytury dla księży. Ale o tem nie było nigdzie mowy, o ile wiemy, na ostatnich zgromadzeniach przedwyborczych w Polsce — i wogóle mało kto okazuje jakieś zainteresowanie dla takich „szczegółów drobiazgowych“! Za to czyta się nieraz w naszych dziennikach wrogich Kościołowi o „wielkich pensjach“ i dostatkach naszego duchowieństwa! X. A. P.

Nasz synod a nasza przeszłość.

(Ciąg dalszy.)

24. O Seminarjach duchownych.

Wzmianki o Seminarjum znajdujemy w aktach synodów naszych z r. 1564, 1583 i 1593 (we wstępach); wzmianki te świadczą, że od soboru Trydenckiego myślano u nas o założeniu Seminarjum, jednak niepomyślne warunki, zwłaszcza materjalne, nie dozwoliły w pełni wykonać tego zamiaru.

Synod z r. 1641 milczy o Seminarjum, choć zawiera szczegółowe przepisy o dopuszczeniu do święceń, jak to już mówiliśmy.

Synod z r. 1765 zawiera jeden rozdział „De Seminariis“ (S. III, c. IV).

Rozdział ten mówi najpierw o ważności Seminarjum, a następnie stwierdza, że w archidiecezji lwowskiej są dwa seminarja dla wychowania kleryków: 1. starsze przy kościele metropolitalnym, założone i urządzone przez arcybiskupów lwowskich, a przez arcyb. Sierakowskiego zreformowane i oddane pod kierownictwo Księży Misjonarzy; 2. późniejsze na krakowskiem przedmieściu, założone przez arc. Mikołaja Wyżyckiego i oddane XX. Misjonarzom.

Synod życzy sobie, żeby te seminarja były stale i rzeczywiście takiemi, z jakichby ta nasza archidiecezja jak najobfitsze mogła mieć i czerpać owoce pobożności i nauki. Dlatego zarządza, żeby klerycy uczyli się tam — zgodnie z postanowieniami soboru Trydenckiego — pobożności, śpiewu, komputu kościelnego, obrzędów, ceremonij i innych nauk wedle programu. I profesorowie i uczniowie niechaj się starają z wszelką pilnością spełniać swe obowiązki. Wszelkie przepisy i zarządzenia arcypasterskie należy ściśle zachować. Nad Seminarjum ma czuwać Kapituła.

25. O szkołach.

Synod z r. 1564 (str. 26) zakazuje czytania w szkołach autorów heretyckich, aby młodzież, karmiona temi zatrutemi przykładami, nie przywykała do cenienia sobie imion heretyków, lub myślenia wysoko o ich powadze.

Synod z r. 1593 (c. I n. XVI por. c. II. n. IX) wyraża życzenie, żeby wszyscy uczniowie szkoły uczyli się śpiewu kościelnego. Komunję mają przyjmować cztery razy na rok: 1. w Wielkim Tygodniu; 2. na Zielone Święta; 3. na Wniebowzięcie N. M. P.; 4. na Boże Narodzenie.

Synod z r. 1641 (c. IX) mówi, że szkoła metropolitalna wiele dodaje blasku kościołowi, je-

szcze więcej zaś doda, jeśli utrzyma swych uczniów w tej karności, jakiej ich wiek wymaga. Napomina więc synod rektorów i nauczycieli, żeby swoim przykładem uczniów do cnoty pobudzali. Uczniowie mają się często spowiadać, pilnie uczyć, uprawiać skromność, wstydliwość, nie wybuchać łatwo w tumulty. Nikomu nie wolno czytać i przechowywać książek heretyckich i niemoralnych. Kantorzy mają codziennie uczestniczyć w nabożeństwach. Kanonik-scholastyk, Magistrat i rektor szkoły mają czuwać, żeby ubodzy i chorzy uczniowie nie byli pozbawieni swoich fundacyj. Wkońcu występuje synod przeciw tym, którzy w domach prywatnych utrzymują szkoły ze szkodą szkoły metropolitalnej i nakazuje ich ciężko karać według uznania Magistratu.

Synod z r. 1765 (S. II c. V. nadmienia najpierw, że Kościół jako najlepsza matka troszczy się o dziatwę i stara się zwłaszcza, żeby i ubogie dzieci miały sposobność do nauki i żeby w ten sposób stały się pożytecznemi dla Rzeczypospolitej i Kościoła. Dlatego w myśl dawnych dekretów prowincji gnieźnieńskiej, postanawia synod, żeby wszędzie po miastach i wsiach, gdzie rządcy kościołów mają większe dochody, zakładano szkoły. W szkołach tych należy utrzymywać z dochodów beneficjum nauczycieli, którzy mają znać nauki i język łaciński i mają się odznaczać dobremi obyczajami. Nauczycieli należy werbować ze szkół wyższych i mają oni mieć dobre i pewne polecenie. Dzieci parafjan mają kształcić w pobożności i nauce: młodsze należy uczyć pacierza i katechizmu, starsze ministrantury, pisania, języka łacińskiego i innych nauk, wedle wieku i pojętności uczących się. Rządca kościoła ma czuwać, żeby i dyrektor szkoły lub nauczyciel i uczniowie żyli trzeźwo, uczciwie i spokojnie. Dlatego ma przynajmniej dwa razy w roku zwizytować swe szkoły, poprawić, co zauważy nieodpowiedniego, a niepoprawnych oddalić. Rządcy kościołów uboższych niechaj uczą sami, względnie niech to czynią ich wikarzy, organiści itp. Dziekani, wizytując kościoły, nie zaniedbują też wizytacji szkół i zarządzą roztropnie, co będzie potrzebnem.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

Wspomnienie pośmiertne.

Niepokalanów osierocony.

Niepokalanów... któż nie słyszał o nim? „Rycerz", głosząc chwałę i miłosierdzie Niepokalanej, mówi także o swoich braciach, którzy mu nadają pogodne tchnienie, o swojej siedzibie, o miejscu swego wyjścia — o Niepokalanowie.

Przed czterema laty na miejscu Niepokalanowa rolnik orał urodzajną glebę, a kruki bez obawy szły za pługiem i szukały pożywienia w świeżej roli. A dziś — dziś w Niepokalanowie pracuje 110 braci, synów św. Franciszka, dusz zupełnie Bogu oddanych. Owoc ich pracy to wspaniałe pisemko „Rycerz Niepokalanej". O popularności tego pisemka świadczy jego nakład, sięgający do 350.000 egz. Innym owocem to małe seminarjum, założone w Niepokalanowie, w którem znajduje się 100 chłopców, za których naukę i utrzymanie hojnie płaci Opatrzność. Największą zaś zapłatą dla braci to duch poświęcenia się, zaparcia i gorliwość młodzieży.

Dnia 3 b. m. Niepokalanów okrył się żałobą, albowiem zmarł Gwardjan tamtejszego Konwentu i Redaktor „Rycerza", O. Alfons Marja Kolbe.

Zmarły przez osiem lat był współpracownikiem brata swojego O. Maksymiljana Kolbe, który założył „Rycerza Niepokalanej" i prowadził aż do marca 1930 r. A kiedy w marcu b. r. O. Maksymiljan z czterema braćmi i dwoma klerykami udał się do Japonji na misję, aby tam wydawać „Rycerza" japońskiego, kierownictwo w Niepokalanowie powierzono ś. p. O. Alfonsowi, który z zadania swego wywiązywał się świetnie. Niepokalanów wraz z „Rycerzem" za jego czasów rozwijał się, wzmacniał i potężniał. Śmierć nielitościwa przez gwałtowne ataki wyrostka robaczkowego wcześnie przerwała pasmo jego życia, bo dopiero w 34 roku opuścił braci i kochanego „Rycerza".

O. Alfons był bezinteresownym pracownikiem Winnicy Pańskiej, był człowiekiem podniosłego umysłu, wyzwolonego ducha, miał pełnię szacunku dla rzeczy wyższych, nieskończonych. A nadewszystko był on gorącym czcicielem i niezmordowanym szerzycielem czci Królowej Niebieskiej, Niepokalanej Matki. R. i. p. *wj.*

Pamięci O. Dionizego Lubowieckiego.

Nic lepiej znanego od śmierci, — bo o niej prawie co dnia słyszymy, czytamy — z profesji zakonnej mówimy, na rugi, jakie w szeregach społeczeństwa czyni, patrzymy, — a jednak, kiedy ta śmierć przetnie nić życia osoby, z którą się bliżej w orce na niwie Kościoła św. przebywało, — całe jestestwo do głębi zostaje wzruszone.

Umarł w Sichowie 15.XI 1930 O. Dionizy Lubowiecki, bernardyn, administrator parafji. Oto wieść, która z klasztoru lwowskiego obiegła prowincję i niejednem sercem wstrząsnęła i rozchyliła wargi braci zakonnych, nietylko, by słowa „Wieczne odpoczywanie" — przesłać przed tron Stwórcy, — ale dodać także i „szkoda Go".

Szkoda Go dla nas, szkoda dla Zakonu, szkoda dla ludzi, bo dla Niego pewnie lepiej będzie tam przed Bogiem obok tronu Matki Najśw. odpoczywać po żmudnej pielgrzymce życiowej, aniżeli na ziemi borykać się z nieprzyjaciółmi duszy — i za Tym, który Go stworzył, tęsknić. Szkoda Go, bo z Nim poszła do grobu szczerość, otwartość, rzadki humor, niewinny dowcip, koncept, dar zjednywania sobie ludzi tych maluczkich a prostego serca — z Nim poszedł do grobu dobry kaznodzieja, misjonarz, śpiewak, muzyk człowiek pełen życzliwości dla drugich — na wzór śp. X. Edwarda Bladowskiego, dziekana w Horodence, którego śp. O. Dionizy był ciotecznym bratem, a którego zasadą w życiu było: „Oby się drugim dobrze działo — a mnie byle jak — ot i tak wyżyję, bo mam Ojca bogatego w niebie".

Śp. O. Dionizy Lubowiecki nie zasłynął z przeprowadzenia remontów i restauracji kościołów i klasztorów, ale zasłynął, jako niezapomniany restaurator i naprawca odpadłych przez grzech od Boga dusz ludzkich. Któż policzy te kazania, które z zapałem w dawnej Rosji po roku 1905 wygłosił? Kto policzy te ziarna zbawiennych nauk, które w Maksymowie, Siemianowie, Zbarażu, Sichowie, Krystynopolu, Leżajsku itd. na grunt serc ludzkich, z całą werwą rzu-

cił? A któż wskaże liczbę tych, którym w spowiedzi sakramentalnej równowagę sumienie przywrócił?

Godności wprawdzie wysokich w Zakonie nie dzierżył, bo zbytnia otwartość tamowała Mu dostęp do nich, ale zato więcej, aniżeli ktorykolwiek inny z duszpasterzów zaufaniem i uznaniem się cieszył.

Cześć Twej pamięci, przezacny kapłanie — cześć — i wieczne u stóp Marji, którą słowem czciłeś — a sercem kochałeś, spoczywanie!

Brzeżany, 21.XI 1930. *O. Ewaryst Górski.*

Z NASZEJ PRASY.

Poznański „Przewodnik Katolicki“ wchodzi po 36 latach istnienia w nowy okres życia. Ulepszył wybitnie swą szatę zewnętrzną i swoje ilustracje, wychodzi na lepszym papierze itd. Z powodu jednak ogromnych wydatków na nowe maszyny i podwyższony koszt druku, musiała Administracja podwyższyć — bardzo nieznacznie przedpłatę, tj. o 60 groszy na kwartał czyli na 3 zł. (na miesiąc 1 zł). Pismo to zasługuje bardzo na poparcie i rozpowszechnienie w szerokich kołach.

Redakcja.

Sprawy religijne.

Z Pragi. Potępienie dzisiejszego kapitalizmu przez X. Arcyb. Franciszka Kordacza[1]). X. Arcybiskup, pracujący jeszcze zawsze z gorliwością apostolską — pomimo późnego wieku — dla chwały Bożej, uzyczył dwóch wywiadów p. Ludwikowi Huspekowi, przedstawicielowi Stowarzyszenia międzynarodowego „Kinematografu wychowawczego“, którymi zajęła się żywo prasa wszelkich odcieni nietylko w Czechosłowacji, ale także w innych krajach europejskich. „Podobnie jak protestanci“ powiedział X. Arcybiskup „użyli dla propagandy swej pseudo reformy prasy wówczas powstałej, tak katolicy dzisiejsi powinni posługiwać się dla propagandy kinematografem, którego użyłby na korzyść wiary i św. Paweł, gdyby żył w naszym wieku. A tymczasem katolicy pozwalają się przewyzszać w tym punkcie bolszewikom, którzy wielkie sukcesy osiągają swą propagandą kinową, bo ich produkcje przedstawiają tak żywo nędzę ludzką, że widz, chociaż sam jej nie odczuwa, przyznaje konieczność poprawy stosunków społecznych. Jednakowoż kino katolickie nie powinno poprzestawać na biografjach świętych, ani na monotonnych obrazach historycznych, lecz zajmować się przedewszystkiem sprawami społecznemi“.

Od tego tematu szczegółowego przeszedł X. Arcybiskup do uwag ogólniejszych. „Żyjemy“ mówił „w stuleciu kapitalizmu, który spowodował zubożenie powszechne całych klas społeczeństwa i pod którego jarzmem cierpią katolicy równie jak socjaliści i marksyści. Masa ludowa nie ma nietylko kapitału materjalnego, ale także duchowego i to ją doprowadza do rozpaczy. Materjalizm wojenny i powojenny obniżył bardzo poziom moralny ludzkości. Musimy koniecznie dążyć do odrodzenia kultury chrześcijańskiej. Żyjemy w epoce egoizmu i poniżenia, które jest skutkiem wpływów kapitalizmu niemoralnego, nieproduktywnego, spekulantów, banków i kartelów. Komu dziś służy cała inteligencja ludzka? Tylko kapitałowi, tylko materji. Kapitał opanował wszystkie wynalazki, odkrycia naukowe, metody nowe pracy. Wszystko, co miało być dobrodziejstwem dla człowieka, wychodzi mu na szkodę. Nie jestem nieprzyjacielem maszyn; wiem, że one mogą przyczynić się do postępu; ale owi robotnicy, którzy w Londynie zniszczyli pierwsze maszyny, mieli dobrą intuicję, że te maszyny kiedyś odbiorą im chleb i wtrącą ich w nędzę i rozpacz. Dziś maszyna nie jest sługą człowieka, ale człowiek jest niewolnikiem maszyny.

To, co dziś nazywa się postępem, zatruwa masy duchowo i moralnie. Pierwszym obowiązkiem prawodawców i państwa jest wychowywanie ludzkości i podnoszenie jej poziomu duchowego i intelektualnego. Człowiek ubogi jest dzisiaj w mocy wyzyskiwaczy, którzy nie chcą przyznawać, że także najuboższy ma prawo do życia, do chleba, do posiadania odzieży i rodziny.

Są jeszcze, Bogu dzięki, także kapitaliści, którzy mają wzgląd na nędzę swoich robotników i dzielą się z nimi owocami pracy wspólnej — ale cóż mogą zdziałać te nieliczne jednostki przeciw zarazie powszechnej materjalizmu! Żyjemy w czasach, w których wydaje się nieunikniona katastrofa i biada politykom, którzy jej nie przewidują i biada tym, którzy, chociać niebezpieczeństwo przewidują, nie zwracają na nie uwagi koniecznej! Jeżeli rządzący państwami i kapitaliści nie przyjmą praw chrześcijaństwa, zniszczy cały świat morze czerwone płomieni“!

Słowa te wywołały, jak można było oczekiwać, liczne komentarze przychylne, ale też sprzeciwy w dziennikach. Z uznaniem i czcią przytacza je w „Prager Börsencourier“ zyd dr. Emil Saudek, stwierdzając, że X. Arcybiskup i wogóle kler katolicki czechosłowacki czyni dużo dla oświecenia i podniesienia moralnego ludzkości. Koła wykształcone, klasa robotnicza i mieszczaństwo — z pewnemi wyjątkami — przyjęli życzliwie oświadczenie energiczne swego pasterza.

Przy drugim wywiadzie powiedział X. Arcybiskup, że w jego oskarżeniu kapitalizmu nie było nic nowego, że to samo mówił uczniom jako profesor socjologji w uniwersytecie; — dodał tylko, że banki i giełdy są pierwszemi przyczynami złego. Prezydent jednego z banków amerykańskich ma 300 tysięcy dolarów rocznego dochodu. Robotnikom należy się zapłata sprawiedliwa, ale o to nie dba rządzący dziś materjalizm.

Praca kulturalna katolików czechosłowackich. Przed kilku tygodniami otwarto w dzielnicy Winohrady pensjonat dla dziewcząt, który bardzo dobrze spełnia swoje zadanie. Powstanie tego zakładu zawdzięcza Praga inicjatywie X. Arcyb. Kordacza, który w nim postanowił skoncentrować inne organizacje niewieście, jak w szczególności opiekującą się dziewczętami. Znaczne ofjary na ten cel otrzymał od Związku kobiet katolickich i od X. dra Bohacza, rektora męskiego pensjonatu studenckiego.

Inna inicjatywa na korzyść uczniów ma na celu urządzenie wielkiej pielgrzymki do Rzymu pod protektoratem Episkopatu na święta wielkanocne, kierownikiem jej będzie Mons. Zaworal, opat w Strahowie, do którego zgłasza się już wielu uczestników. Mogą w niej wziąć udział także klerycy.

Nadto czyni się wielkie przygotowania do uczczenia pamięci encykliki „Rerum novarum“. Przez cały miesiąc maj będą odbywały się o niej konferencje, a w dniu jej ogłoszenia, t. j. 15-go tego miesiąca ma udać się reprezentacja robotników czechosłowackich do Rzymu, aby złożyć za tę encyklikę podziękowanie Stolicy św. w Osobie dziś rządzącego Kościołem Namiestnika Chrystusowego

[1]) Podajemy tu w skróceniu korespondencję z Pragi, zamieszczoną w „Osserv. Rom.“ z 24—25 listop. r. b. *(Dop. red.).*

Z piśmiennictwa.

Ks. Jósef Könn: Na drogach Pańskich. Wiązanka myśli ascetycznych dla świata współczesnego na tle życia świętego Alojzego Gonzagi. Tłumaczył z niemieckiego Ks. Dr. Ildefons Bobicz, Lwów 1931 (Str. 339. Nakładem „Bibljoteki Religijnej". Cena)

Książka ta wyszła w oryginale niemieckim jeszcze w r. 1910 (w Kolonji), przekład zaś jej polski pojawił się dopiero w tych dniach, ale tu można zastosować przysłowie, że „lepiej późno, jak nigdy", Rozmyślania te świadczą o głębokiej pobożności autora i jego znajomości ascezy i życia duchownego. Jest to lektura duchowna, bardzo budująca i podająca dużo wybornych wskazówek praktycznych, zaczerpniętych głównie z Pisma św. i z życia św. Alojzego. Autor poucza nas o odnowieniu życia wewnętrznego, o modlitwie, o nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego, o czystości, pokorze, posłuszeństwie, o częstem przystępowaniu do św. Sakramentów i t. d Z książki jego mogą dużo korzystać także kaznodzieje i katecheci.

Niektóre teksty ze Starego Testamentu lepiej było w przekładzie zacytować według wydania poznańskiego, które w wielu miejscach poprawiło tłumaczenie Wujka. I tak np. czytamy na str. 217: „Korzeń mój otworzon jest podle wody, a rosa będzie trwać w życiu mojem... a łuk mój w ręce mojej będzie się poprawiał" (Job 29, 19—20). W wydaniu zaś poznańskiem: „Korzeń mój otworzy się ku wodzie, a rosa osiędzie na żniwie mojem... i łuk mój... będzie się odradzał". —Tekst z Ekk. 3, 22, 50, 30—31 przytoczony na str. 225, znajduje się u Syracha (Ekkli), ale jest lepiej przełożony w wyd. poznańskiem:

„Błogosławiony, który się temi dobrami zajmuje, bo jeśli to czynić będzie, do wszystkiego zdatny będzie" itd. Wogóle jednak przekład X. dra Bobicza jest bardzo staranny i piękny, powinien więc znaleźć wielu nabywców i czytelników. *X. A. P.*

Ks. Władysław Staich: Niebieska Pani. Kazania o życiu rodzinnem na tle żywota Najśw. Marji Panny. Kraków, 1930 (Stron 329 w 8-ce. Cena 6 zł. Nakładem autora).

Utwory homiletyczne czcig. X. Staicha ocenialiśmy już kilkakrotnie, z należytem uznaniem ich zalet, chociaż musieliśmy także, spełniając obowiązek recenzenta, wytknąć im pewne strony słabe I tak wyraziliśmy, pisząc w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1918 (str 100 n.) o jego „Królestwie Marji" (wyd. w r. 1917), wątpliwość, czy to połączenie wykładów z historji Polski z osnową religijną było pomysłem szczęśliwym i czy nie musiała powstać w ten sposób dziwna mieszanina rzeczy, należących do nauk świeckich, z „umiejętnością Świętych". Z książki tej wybrał X. prałat Obuchowicz tylko „rzeczy najpotrzebniejsze, któreby dały się łatwo powtórzyć jako nauki majowe" i wydał ten wybór w r. 1927 p. n. „Nauki majowe o Królowej Korony Polskiej" (Kraków (Str. VIII i 240). Są to nauki treściwe, pełne namaszczenia i gorącego patrjotyzmu (por. Gaz. Kośc. z r. 1927, str. 214) W r 1926 pisaliśmy (str. 250) o kazaniach tego samego autora na urocz. 3 maja p. n. „Święto Przymierza" i o „Chrystusie Królu" p. n. „Król w cierniowej koronie" (str. 478). W r. 1927 (str. 521 n.) o jego „Królewskim Orszaku Marji". Tam stwierdziliśmy, że autor opowiada żywo, zajmująco i z uczuciem żywoty naszych Świętych i Błogosławionych i że nauki jego przemawiają do wyobraźni i duszy słuchacza

Musieliśmy jednak dodać do tej pochwały, że ta treść jest nieraz powiązana w sposób dziwny i sztucznie naciągnięty z nabożeństwem majowem, kiedy np. w kazaniu o św. Stanisławie Biskupie czytamy najpierw o przybyciu Trzech Mędrców ze Wschodu do Jerozolimy, potem o powierzeniu Syna Bożego Matce-Dziewicy, o Herodzie, który Go chciał zabić, a od tego wspomnienia przechodzi autor niespodzianie do Bolesława Śmiałego, który „groził zatraceniem temu Dziecięciu, którem był wówczas jeszcze Kościół w Polsce" (str. 23). Bardzo też różne rzeczy splecione są w kazaniu o „świętych" Jędrzeju Żórawku i Benedykcie: na nie całych 7-miu stronicach mówi tu autor o tych dwóch pustelnikach, potem o Kamedule Ożarowskim, o życiu klasztornem, o rozumnem i nierozumnem umartwianiu ciała, o poganach, o pustelniach, o tej łasce, którą otrzymała Naj. Panna, że nigdy nie odczuwała pożądań cielesnych przeciwnych Zakonowi Bożemu" itd.

Nowe jego nauki o „Niebieskiej Pani" odznaczają się także powagą i namaszczeniem i zawierają dużo dobrej treści, ale powtarzają się w nich także pewne wady, które musieliśmy wytknąć wydanym dawniej. I tak zaraz pierwsza prawi nam na czterech stronach nie całych o zbyt wielu rzeczach różnych: o domku loretańskim, o dziele Odkupienia, o Matce Bożej „Nowej Arce Przymierza", — „Mistrzyni życia" „najlepszej Matce", „Gospodyni domu" i „Obywatelce"; — potem o Jej ucieczce do Egiptu, o powrocie do Nazaretu, o cudzie w Kanie Galilejskiej, o śmierci krzyżowej Jej Boskiego Syna, a wreszcie o nabożeństwie majowem. Jest to stanowczo zbyt wielkie „bogactwo treści" na jedną aż nadto krótką naukę"! Nie brak tu i suchych wyrażeń abstrakcyjnych, przed któremi wszyscy homileci przestrzegają kaznodziejów, jak np. na str. 5: „Tam Matka Boża stanęła wobec tych przeróżnych okoliczności codziennych przeżyć, w których ludzie gubią się najwięcej dlatego, że je dla ich powszedniości zwykli uważać za rzeczy małe" itd.

Dziwne jest także zdanie autora, że niektóre z jego nauk, nie zbyt wiele zawierające treści, mogą nadawać się na kilka różnych uroczystości. Tak np. kazanie XXII p. n. „Polityka" opowiada najpierw o ucieczce do Egiptu, potem o morderstwach Heroda, który dla polityki wymordował całą rodzinę", dalej o rodzinie „na której łonie Pan Jezus będzie chronił się zawsze i którą dlatego polityka wrogów Chrystusa chce rozbić" (por. „Tok myśli" na str. 214); następnie o polityce Bony i szlachty, która chciała rozerwać małżeństwo Zygmunta Augusta itd. Otóż ta osnowa ma nam dostarczać dostatecznego zasobu dobrych myśli na sześć kazań, tj. na dzień 21 maja, na urocz. Trzech Króli, na urocz. Św. Rodziny, na święto zaślubin Najśw. P Marji, na urocz. św. Józefa i na święte Jej Macierzyństwa. Kazanie XXIII p. n. „Rzeczy Ojca Niebieskiego" przeznacza autor na dzień 22 maja, na 1-ą niedzielę po Trzech Królach, na kaz. o powołaniu i na urocz. św. Stanisława Kostki. *X. A. P.*

Dr. Leo Broel-Plater: De primatu Romanorum Pontificum ab Anastasio II ad Pelagium II (496 -590). Romae 1930, str. 77.

Z wielką radością witamy pracę młodego naszego uczonego na studjach w Rzymie.

Rzecz napisana na podstawie źródeł, ogłoszonych już drukiem, ale tak poważnych, jak Mansi'ego: Sacrorum Conciliorum Collectio; Constant: Epistolae Romanorum Pontificum; Jaffe-Kaltenbrunner: Regesta Pontificum Romanorum; Duchesne: Liber Pontificalis; Migne: Patrologia Latina; Thiel: Epistolae Romanorum Pontificum. Jest i literatura do tego przedmiotu uwzględniona, podaje ją autor, jak i źródła, na początku broszury.

Treść rozprawy podana jest w samym tytule. Dlaczego — może ktoś spytać — wybrał sobie autor ten właśnie odcinek czasu 496 - 590? Autor tłumaczy to w Introductio tem, że wiek VI w historji Kościoła dla nauki o prymacie jest ważnym, a powtóre, że Kissling opracował już dzieje prymatu od Leona Wielkiego do Grzegorza Wielkiego (599--604), należało więc lukę wypełnić i opracować czasy między Gelazym I a Grzegorzem Wielkim. Sama praca podzielona jest na wstęp i cztery rozdziały. W pierwszym jest mowa „de unica Christi Ecclesia", w drugim „de primata jurisdictionis Rom. Pontificum" w trzecim „de infallibilitate Rom. Pontificum" w czwartym „de relationibus inter Rom. Pontifices et Imperatores". Krótkie zakończenie na ostatniej stronicy nie liczbowanej streszcza tylko sens całej tej rozprawy, stwierdzając, że papieże wszyscy w okresie od Anastazego II aż do Grzegorza W. wykonywali prymat, że ten prymat był uznawany także w Galji, że formuła Hormizdy papieża z 517 jest szczególniejszem świadectwem nieomylności Stolicy Apostolskiej, że wreszcie papież Wigiljusz przeciw tej nieomylności wysuwany być nie może.

Cała rozprawa jest właściwie jednym ciągiem cytatów z listów i z innych dokumentów papieży w porządku chronologicznym, rozdzielonych odpowiednio w czterech rozdziałach. Z natury rzeczy musiały się tu niektóre dokumenty powtarzać, gdyż treścią swoją nadawały się nietylko do jednego rozdziału i niektóre z tych tekstów, jak sławna formuła wyznania papieża Hormizdy, znajdujemy w Erchividion Symbolorum Denzingera Bannwarta, — ale autor zebrał ich tu o wiele więcej, gdyż tem się właśnie zajął. Tylko wstęp (Introductio str. 6—11) kreśli dokładniej historję tego okresu, poświęcając szczególniejszą uwagę sporowi o „tria capita" soboru z r. 553 i roli papieża Wigiljusza w tej sprawie. — Ale mamy tu wiele innych także rzeczy, tak że urasta historja Kościoła VI wieku z tego, co tu autor podał.

Broszura X. Platera napisana jest jasno. Terdencja apologetyczna wysunęła się sama przez się. Tego rodzaju rozprawa musi być do pewnego stopnia apologją prymatu, skoro prymat ciągnie się nieprzerwanie od Apostoła Piotra i pierwszych jego następców aż po dziś dzień.

Uznajemy dużą pracę autora w zebraniu tylu tekstów z rozmaitych dokumentów i życzymy mu szczerze dalszego powodzenia w pracy teologicznej, jaką szczęśliwie rozpoczął. *X. Dr. Szydelski.*

Ks. Dr. Stanisław Bross: Św. Augustyn. (Praca zbiorowa). Nakładem autora. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1930, 8°, str. 296.

Rocznica 1500 lecia śmierci wielkiego Doktora z Hippony odbiła się głośnem echem w całej społeczności chrześcijańskiej. I w Polsce odbył się szereg uroczystości, obchodów i wykładów, wydano nadto kilka publikacyj o życiu i myśli św. Augustyna. Dobrze uczynił ruchliwy dyrektor Akcji Katolickiej w Poznaniu ks. dr. Stanisław Bross, że zainicjował, zebrał i wydał w jednej całości kilka cennych prac o św. Augustynie.

Szereg rozpraw rozpoczyna studjum ks. Brossa o idei pokoju u św. Augustyna i jej wpływie na średniowiecze, które zasadza się głównie na XIX księdze „de Civitate Dei". Ks. dr Jan Czuj opracował wytrawnie temat: „Św. Augustyn w opinji potomnych", a Ks. dr. Jan Korzonkiewicz obdarzył nas studjum o św. Augustynie „jako człowieku i typie". Ks. dr. Kazimierz Kowalski opisuje na podstawie „De magistro" i „De veritate" psychologiczny i epistemologiczny proces nauczania i uczenia się w artykule „Nauczanie i nauczyciel podług św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu; Ks. Władysław Krawczyk zaś pisze o Duchu św. Pawła u św. Augustyna. Ks dr Józef Kruszyński opisuje „Drogi Opatrzności Bożej w życiu św. Augustyna", Ks. dr. Karol Mazurkiewicz zaś roztrząsa ciekawe zagadnienie „Używania dóbr świata w pojęciu św. Augustyna" Ks. dr. Józef Pastuszka określa „Stosunek św. Augustyna do filozofji", Ks. dr Fr. Sawicki zaś opracował temat: „Św. Augustyn pierwszym człowiekiem nowożytnym", wreszcie ks dr. Władysław Suszyński napisał studjum p. t. „Problem istnienia Boga u św. Augustyna".

Z powyższego zestawienia widzimy, że filozofowie i teologowie polscy licznie zabrali się do napisania solidnych prac ku uczczeniu jubileuszu wielkiego Doktora z Hippony, jakoteż ku zgłębieniu jego osobistości i nauki, oraz celem udostępnienia jej sferom wykształconym, duchowieństwu, inteligencji i młodzieży naszej.

To też życzymy tej pracy zbiorowej jak największej poczytności w katolickiem społeczeństwie polskiem. *Ks. J. K.*

Paul Morand: Champions du monde. Paris. Grasset 1930.

Paweł Morand należy do bardziej wychwalanych pisarzy francuskich nam współczesnych. W r. ubiegłym znaleźliśmy o nim wzmiankę pochlebną w jednym z naszych dzienników, stojących zasadniczo na stanowisku katolickiem i to nas pobudziło do przeczytania dwóch jego książek, a mianowicie zbioru szkiców i powiastek, wydanych przez „Rój" w Warszawie p. n. „Swawolna Europa" (w oryg. „L' Europe galante" i powieści p. n. „Bouddah vivant", ale nie mogliśmy ich polecić (patrz „Gaz. Kość." z r. 1929, str. 201). Nie możemy też przyznać wielkiej wartości jego „Szermierzom świata". Są to historyjki niepodobne do prawdy, a poniekąd i niemoralne. *X. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. Zmarli: X. Aleksander Dobrowolski, proboszcz w Żelechowie, ur. 1865, wyśw. 1892; — Michał Lewartowski, proboszcz w Sokalu, ur. 1869. wyśw. 1885; Dionizy Lubowiecki, administrator w Sichowie, ur. 1866, wyśw. 1893; Adam Pyrek, proboszcz w Strusowie, ur. 1871, wyśw. 1894, R. i. p.

Diec. tarnowska. Zmarł X. Andrzej Jaroch, prepozyt proboszcz w Przecławiu, ur. 1879, wyśw. 1901, R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61